Nr. 7 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 kwietnia 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Wzywamy Członków M. T. Ł.

do uiszczenia zaległych i bieżących wkładek!

Konto P. K. O. 145.839

Członkom M. T. Ł. Oddziału Krakowskiego zwracamy uwagę na ogłoszenie terminu dorocznego Ogólnego Zebrania (str. 96).

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w kwietniu 1932 r.

Sarnina kg	od zł 0·00 do 0·00		bażant	od zł 0·00 do 0·00
dzik kg	„ „ 0·50 „ 0·00		kaczka	„ 2·00
zając ze skórą	do „ 0·00		słonka	„ 2·50
„ bez skóry	od „ 0·00 „ 0·00			

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł 80·00 do 90·00		wiewiórka	od zł 1·20 do 1·50
wydra waha się w granicach	„ „ 90·00 „ 100·00		gronostaj	„ „ 9·00 „ 0·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „ 35·00 „ 45·00		zając	„ „ 1·00 „ 0·00
			króliki	„ „ 0·40 „ 0·80
			skóra sarnia	„ „ 2·00 „ 2·50
tchórz	„ „ 13·00 „ 18·00		skóra jelenia	„ „ 4·00 „ 5·00
borsuk	„ „ 13·00 „ 15·00		skóra z dzika	„ „ 5·00 „ 8·00

TREŚĆ NUMERU 7:

Nr. 7 We Lwowie, 1 kwietnia 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WITOŁD ZIEMBICKI

Włodzimierz Korsak

Polski świat literacki w ogólności, a myśliwski w szczególności, obchodził 25-lecie pracy pisarskiej Włodzimierza Korsaka. Jubileuszowi temu poświęcił p. Leopold Pac-Pomarnacki sympatyczne artykuły w „Trąbkach" wileńskich i w „Łowcu Polskim"[1]). Nie może braknąć i naszego „Łowca" w uczczeniu takiej daty. — Pierwszy okres działalności Korsaka: działalności pisarskiej w „Łowcu Polskim" mniej znany jest czytelnikom małopolskim. Ale od roku 1922, t. j. od chwili pojawienia się równie znakomitego, jak ozdobnego dzieła p. t.: „Rok myśliwego", imię Korsaka w Małopolsce, gdzie zamiłowanie do piśmiennictwa łowieckiego jest, bodaj że najsilniej rozwinięte, (jak to już podkreślił ś. p. Ejsmond[2]), — stało się odrazu popularnem. Popularność ta rosła następnie w miarę ukazywania się nowych książek Korsaka, rokrocznie w okresie 1922 do 1925.

Chronologicznie dorobek ten przedstawia się, jak następuje:

1. „Rok myśliwego", Poznań, nakładem Książnicy Narodowej M. Niemierkiewicza i Wielkopolskiej Księgarni Narodowej K. Rzepeckiego, 1922, in 4-o z przedmową J. Weyssenhoffa. 250 rysunków autora, z tych 12 na osobnych tablicach.

2. „Na tropie przyrody", powieść dla młodzieży. Poznań — Warszawa, Księgarnia Św. Wojciecha (1923), z 35 ilustr. autora.

3. „Ku indyjskiej rubieży", św. Wojciech (1923). Z licznemi ilustr. i mapą wsch. Buchary, Darwazu i Badakchanu. (Bibljoteki podróży, przygód i odkryć „Na dalekich lądach i morzach" tom II).

4. „Pieśń puszczy", powieść myśliwska. Z rysunkami autora, portretem i autografem. Warszawa, Perzyński, Niklewicz i S-ka, 1924.

5. „Venator", krótki zbiór wiadomości z zakresu myślistwa strzeleckiego wraz z dziennikiem myśliwskim. Warszawa 1924. (Bibljoteczki myśliwskiej „Przeglądu myśl. i łowiectwa polsk.", tom I).

6. „Cietrzew", monografja. Praca odznaczona I-szą nagrodą na konkursie literackim „Przeglądu myśl. i łowiectwa polsk." w r. 1924. Z przedmową historyczną J. Ejsmonda. Warszawa, nakł. Myśl. Ski wydawniczej, 1925. (Bibljoteki myśl. „Przeglądu myśl. i łow. polsk." tom III)[3]).

We wspomnianym okresie twórczość Korsaka objawiła się żywiołowo, objawila się zarazem w całej swej różnorodności. Bo admirowaliśmy w nim myśliwego

[1]) „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?", numer na styczeń — luty 1932 i „Łowiec Polski" 1932, nr. 6.

[2]) Zob. „Łowiec Polski" 1929, Nr. 11, str. 189, jakoteż przedruk w „Łowcu" 1929, Nr. 8, str. 127.

[3]) Zob. w „Notatkach bibljograficznych" „Łowiec" 1925, str. 172.

i przyrodnika, podróżnika i narratora, pisarza i artystę. We wszystkich jego dziełach składają się te wszystkie, lub prawie wszystkie cechy, na harmonijną całość.

„Rok myśliwego" jest, jak już niejednokrotnie podniesiono, pierwszorzędnym podręcznikiem polskiego łowiectwa. Ale i tu obok gruntowności uczonego myśliwego-teoretyka i praktyka, uderza wszędzie znajomość przyrody, a nadto artyzm, przystrajający dzieło w oryginalne, na własnej obserwacji oparte rysunki, szkice i winiety. Ich technika jest na wskróś oryginalna i indywidualna. Prostemi na pozór środkami technicznemi umie Korsak uwydatnić zawsze to, o co mu chodzi: czy ruch zwierzęcia, czy nastrój pejzażu. Zupełny brak szablonu i utartej pozy sprawia, że wrażenie potęguje się w miarę, jak wpatrujemy się w te *sui generis* arcydziełka[4]).

Opis podróży: „Ku indyjskiej rubieży", staje godnie obok najlepszych dzieł tego rodzaju naszego piśmiennictwa. Lecz tu znowu, wśród scen łowieckich i przygód, nieraz tragicznych, czuwa duch poety-myśliciela. Wspaniała kompozycja wizji w obliczu potężnych szczytów Hindukuszu, jako kolebki rodu ludzkiego, porywa mimowoli myśl czytelnika w bezdenną otchłań dociekań o pierwobycie...

„...Zaczynałem rozumieć. Oto duch mój, skłonny do pierwotności, wykrył i odczuł miejsce bytowania mych przodków i, przez dziwne jakieś skojarzenie, pamięć ma przenikła wgłąb dawnych wieków i dawnych przeżyć. Wiedziałem już. Upragniony oddawna Hindukusz, tajemniczy, daleki łańcuch gór, był odwieczną moją kolebką, przez szereg pokoleń wykształcił mnie, jako człowieka, tu właściwie powstałem, to była moja pierwsza na świecie, jako człowieka, ojczyzna. Zrozumiałem dziwną, nieokreśloną tęsknotę i zapierające dech wrażenie, gdym ujrzał po raz pierwszy te szczyty niebotyczne. Przypomniałem, że nigdy żaden inny grzbiet górski nie wywierał na mnie takiego tajemniczego wpływu."

Motyw, być może nie zupełnie nowy. Analogje znajdziemy choćby u Londona (np. „Zew krwi"). Korsak rozwiązuje jednak temat inaczej i przybiera go w piękniejszą szatę.

„Na tropie przyrody" — tę powieść dla młodzieży porównywano z sienkiewiczowskiem „W pustyni i w puszczy", porównywano z „Sobolem i panną" Weyssenhoffa. Porównania takie nasuwają się same przez się choćby dlatego, że mało mamy w naszem piśmiennictwie tego rodzaju powieści. Być może, że istnieje tu jakieś mimowolne naśladownictwo, czy może chęć stworzenia czegoś nowego, czegoś, co więcej od tamtych, bezsprzecznie wzorowych dzieł, odpowiadałoby jakimś innym uczuciom i zamierzeniom Korsaka. Wszak niewątpliwie i „Rok myśliwego" ma i pod względem treści i pod względem formy, dużo analogji do klasycznego „Roku myśliwca" Wincentego Pola. A przecież jest to coś całkiem innego. Dzieło Pola, ozdobione nieśmiertelnemi kompozycjami Juljusza Kossaka, jest przemiłym pomnikiem epoki minionej. „Rok" korsakowski jest doradcą i drogowskazem nowoczesnego myśliwego. Tamten, w bibljotece łowieckiej być powinien, — ten w niej być musi. Tamten nabywa się, lub przechowuje, jako pamiątkę, nabycie tego jest koniecznością. Tamten wzbudza żal za tem, co było, — ten uczy zachować i krzewić to, co jest. Tam, Pol, jest genjalnym gawędziarzem, — tu Korsak, jest wytrawnym pedagogiem.

Skoro już jesteśmy przy porównaniach, to „Pieśń puszczy" — powieść myśliwska — w wyższym jeszcze stopniu, niż „Na tropie przyrody", przywodzi na pamięć „Sobola i pannę", lub „Puszczę" Weyssenhoffa. I powiedzmy odrazu, bez uczynienia ujmy Korsakowi, że, jeśli chodzi o konstrukcję powieściową, dzieła Weyssenhoffa mają pierwszeństwo. Ale Korsak, indywidualnie odrębny i oryginalny, nie wysila się na imitację, czy rywalizację w tym względzie. I gdy, czy to „Sobol", czy „Puszcza", jest przedewszystkiem powieścią, urozmaiconą scenami myśliwskiemi, — to „Pieśń puszczy", nie mówiąc już o tamtej, dla młodzieży, jest na odwrót: opowiadaniem myśliwskiem, urozmaiconem scenami powieściowemi. I jakkolwiek trudno o doskonalszy typ rodzimego strzelca, jak weyssenhoffowski Moroz i trudno o piękniejszą scenę myśliwską, jak podchodzenie głuszca przez Edwarda Kotowicza i Renię Oleszankę, — z czem pod względem psychiki i siły obrazowania może w szranki stanąć jedynie Zaborowski, — to jednak deskryptywność myśliwska i przyrodnicza Korsaka, wspomożona nadto własnemi rysunkami, lub, jak w „Pieśni puszczy", nad wyraz oryginalnemi winietami, działa w szczególniejszy sposób na czytelnika: przykuwa do opisu, a przywiązuje do tak ukochanej przez niego ojczystej puszczy. I tu, jakgdyby odgadywało się cel przewodni autora. Kochać tej puszczy nie można dosyć. Niemożna więc kochać jej egoistycznie. Kochać ją samemu — to mało. Miłość tę trzeba wpajać w inne serca, we wszystkie serca. Przekracza więc ona granice wezbranej piersi i rozlewa się szeroko, wszędzie tam, gdzie dotrze słowo Korsaka i zarówno młode jak dojrzałe umysły podbija — dla puszczy. Oto cel, wymarzony przez Korsaka i nagroda. A kochanie, wywołane przez niego, jest tem większe, że połączone jest z cierpieniem. Bo gdy ów „świat, który nieśmiertelnem pięknem" kształtował duszę mieszkańca, „zmiażdżony został przez twardy but człowieka-zwierzęcia" — „cisza i spokój wielkiej puszczy, pełnia życia dziewiczych zakątków są już tylko mytem, odległem echem minionych dni, legendą, opowiadaną przez dziadów wnukom."

Obok wielkiego uznania, winniśmy w 25-lecie literackiej działalności Korsaka wyrazić serdeczne życzenie ażeby Bibljografja polska zanotowała jeszcze długi szereg jego prac dalszych.

---

[4]) Prace artystyczne Korsaka wymagają osobnego studjum. Do wydawnictw księgarskich o tym charakterze należy teka z 12 rysunkami p. t.: „Z polskiej kniei", Warszawa, Geb. i W., 1927, jakoteż mały kieszonkowy Kalendarzyk na r. 1925, z rysunkami Korsaka i wierszami Ejsmonda.

KAZIMIERZ WYSOCKI

Do artykułu:

Kłusownik — Starostwo — Sądy

Idąc drogą wskazaną przez pana Dr. Jana Opolskiego, muszę się w pierwszym rzędzie wylegitymować, że w sprawie poruszonej w artykule: Kłusownik — Starostwo — Sąd, („Łowiec" Nr. 2 i 3 z roku 1932), jestem uprawniony do zabrania głosu.

Otóż od lat bardzo dawnych jestem wiernym sługą św. Huberta. Jako 6-letni chłopak zastrzeliłem pierwszego zająca. Tak w czasie studjów, jakoteż jako urzędnik konceptowy Namiestnictwa, wszystkie moje ferje i urlopy spędzałem z bronią myśliwską. Przez lat 22 załatwiałem sprawy łowieckie, a w czasie gdy Starostwa obowiązane były do spełniania, przy Sądach powiatowych w siedzibie Starostwa, obowiązków funkcjonarjusza prokuratorji państwa, spełniałem te obowiązki przez lat 6.

Obecnie od przeszło 30 lat, „paterna rura, bubus exerceo suis", przyczem oddaję się z zamiłowaniem hodowli zwierzyny i myślistwu.

Zdaje mi się więc, że i moje papiery w porządku. Nie zabieram głosu w imieniu sędziów zasiadających w Wydziale Małop. Tow. Łowieckiego, ale wobec odezwania się pana Dr. J. O.: „Do licha, wszak w Wydziale zasiadają, o ile się nie mylę, i sędziowie. Mogliby niejedno nieporozumienie i niewyrozumienie, wyjaśnić", — muszę stwierdzić, że i p. Dr. J. Opolski, gdy przed kilku laty był na polowaniu w C.. i mógł wyjaśnić nieporozumienie i niewyrozumienie zawarte w gorzkich uwagach, rzuconych pod adresem sądownictwa w rzeczy tępienia kłusownictwa, tego nie zrobił.

Wszak sam mówi: „Siedziałem malutki, ja sędzia milczałem". — Może zarzuty podnoszone na polowaniu w C... były słuszne i dlatego nie chciał pan Dr. O. zabierać głosu. — Może też zarzuty podnoszone na Wydziale M. T. Ł. także były słuszne i dlatego nikt przeciw nim nie przemawiał.

Trzeba bowiem przyznać, że jakkolwiek prawdą jest, że niektóre orzeczenia karne władz administracyjnych bywają słusznie przez sądy zmieniane, to również jest prawdą, że i wyroki karno-sądowe w sprawach łowieckich, potrzebują niejednokrotnie zmiany.

Ja także nie uważam komunikatu Wydziału M. T. Ł. („Łowiec" z 16 listopada 1931) zaczepionego przez pana Dr. Jana Opolskiego, za celowy, a to dlatego, że postępowanie wskazane w tym komunikacie, będzie, mem zdaniem, bezskuteczne — a nawet wręcz szkodliwe.

Przedstawię tę rzecz przykładowo:

Zapada wyrok uwalniający mimo zeznań świadków obciążających oskarżonego. — Oskarżony podał na swą obronę, że świadkowie żyją z nim w nieprzyjaźni. — Funkcjonarjusz prokuratorji państwa nie rekuruje. Wyrok jest prawomocny.

Wskutek wniesionego przez delegata via Starostwo-Województwo zażalenia, sądowa władza przełożona, po zbadaniu aktów, pyta wyrokującego sędziego, dlaczego wydał wyrok uwalniający, mimo obciążających oskarżonego zeznań świadków. Sędzie odpowiada, że takie było jego przekonanie, a zeznań świadków nie uważa za wiarygodne. — Sprawa załatwiona — bo sędzia jest niezawisły i wyrokuje według własnego przekonania. — Sam jednak fakt wniesienia skargi przeciw sędziemu wystarczy, aby tego sędziego jeszcze bardziej niekorzystnie usposobić do spraw dotyczących kradzieży zwierzyny. Gdy kilka lat temu ówczesny Prezes Sądu Apelacyjnego Ex. Czerwiński wystosował okólnik do Sądów, aby sędziowie uważali kradzież zwierzyny za rzecz wielkiej wagi w gospodarstwie społecznem i gdy mimo tego okólnika, zapadały w sprawach łowieckich zbyt łagodne wyroki, spotykałem się kilkakrotnie z sędziami i pytałem ich czemu nie liczą się z poleceniem Prezesa Sądu Apelacyjnego, otrzymałem od wszystkich prawie jednobrzmiącą odpowiedź: „Jestem niezawisłym sędzią i nikt nie ma prawa krępować tej mojej niezawisłości".

Twierdzenie pana Dr. Opolskiego, że właściwemi do karania za kłusownictwo są wyłącznie sądy a nie władze administracyjne, bo kłusownictwo to kradzież, zwyczajna ordynarna kradzież, — nie jest ścisłe.

Słowa „kłusownictwo", „kłusownik" nie zna obecnie obowiązujące prawo łowieckie.

W potocznej mowie pod kłusownictwem rozumiemy wszelkie nielegalne polowanie na cudzym obwodzie łowieckim.

A więc kłusownictwa dopuszcza się:

1) Kto z bronią, bez pozwolenia posiadacza obwodu łowieckiego, chodzi po cudzem łowisku — zwierzyny nie spotyka i do niej nie strzela;

2) kto bez pozwolenia posiadacza obwodu łowieckiego chodzi z bronią po obcym terenie łowieckim, do przydybanej zwierzyny strzela ale ją chybia i jej nie zabiera;

3) kto bez pozwolenia posiadacza obwodu łowieckiego na obcym terenie łowieckim zabija zwierzynę i ją sobie przywłaszcza.

Za przekroczenia w wypadku pod 1) kompetentną do ukarania jest władza administracyjna, bo czyn ten nie jest kradzieżą, lecz stanowi przekroczenie artykułu 35 Rozp. Prezydenta Rzp. z 3 grudnia 1927, Nr. D. p. p. 110, a karę wymierzyć należy po myśli art. 75 ust. 3 tego rozporządzenia — Jeżeli zaś przestępca nie posiada karty łowieckiej i karty na broń, to Starostwo ukarze go za przekroczenie art. 25 rozporządzenia Prezydenta, a to po myśli art. 76 p 1 a przy wymiarze kary przyjmie jako okoliczność obciążającą, że zasądzony stał się również winnym przekroczenia § 36 patentu o broni z 24 X. 1852 Nr. 223 i przekroczenia art. 35 prawa łowieckiego.

Kłusownictwo omówione pod 2) jest usiłowaną, a pod 3) dokonaną kradzieżą, która podpada pod judykaturę sądową. Równoczesne przekroczenie art. 25 rozp. z 3 grudnia 1927, Dz. p. 110 i § 36 patentu o broni, stanowić będą przy wymiarze kary okoliczności winę obciążającą (§ 34 i 44 kodeksu karnego).

Zachodzić zatem mogą wypadki, że do orzeczenia ka-

ry i wymierzenia kary za kłusownictwo, kompetentne będzie Starostwo.

I ja powiadam, że nie tu miejsce dysputować, czy słusznie oddaje Rozp. Prez. Rzp. z 22 marca 1928 o postępowaniu karno-administracyjnem pod judykaturę senatu sądowego orzeczenia karno-administracyjne. Godząc się z tym faktem, musimy się jednak i z tem zgodzić, że skoro sądy mają ostatnie słowo w sprawach regulujących życie jednostek, a więc i w sprawach kłusownictwa, to na sądy spada odpowiedzialność utrzymania tego życia w granicach prawnych i chronienia prawa przed bezprawiem.

Doświadczenie prawnika i doświadczenie długiego życia, powiada mi, że tam gdzie występki się mnożą, gdzie ich fala przybiera już zatrważające rozmiary, tam sprawiedliwość karząca jedynie karami, coraz więcej surowemi, może to złe opanować.

Czyż panowie sędziowie, choćby nie byli myśliwymi, nie widzą, jakie rozmiary przybiera już kłusownictwo. Daleki jestem od żądania, aby sędzia bez przekonania o winie wydawał wyrok zasądzający. Skoro jednak wina udowodniona, to kara powinna odpowiadać przewinieniu. Pan Dr. Opolski sam stwierdza, że wyroki są zbyt łagodne, nie stojące w żadnym stosunku do przewinienia, czasem wręcz śmieszne. Ta niczem nieuzasadniona łagodność, to odraczanie wykonania wyroku, doprowadziły kłusowników do takiej zuchwałości, że morderstwa dozorców polowania przez kłusowników powtarzają się coraz częściej. Dziś doprawdy jest bezpieczniej być kłusownikiem niż dozorcą polowania, który chcąc należycie wypełnić swoje obowiązki — naraża się na utratę życia, podczas gdy przychwycony kłusownik otrzymuje kilku — albo kilkunastodniowy areszt z odroczeniem wykonania. Są oczywiście wyjątki, ale odpowiednie do winy ukaranie nie jest dziś niestety regułą w sprawach dotyczących łowiectwa.

Pan Dr. Opolski powiada, że sędziowie nie myśliwi nie umią docenić ważności sprawy, o ile chodzi o kradzież zwierzyny, bo są nie myśliwymi.

A czyż sędzia jest lekarzem, inżynierem, budowniczym, elektrotechnikiem, buchalterem i t. p., a przecież w sprawach wchodzących w zakres wiedzy powyższych fachowców, wydaje także wyroki. — Wiedząc jednak, że się na tych sprawach nie rozumi, powołuje, jako rzeczoznawców, ludzi odnośnego fachu i przy pomocy ich wyjaśnień, ich opinji, wydaje wyroki.

(Dok. nast.)



ALBERT MNISZEK

„FAIR HOUNT"

Tak nazywa sportsman angielski polowanie wykonywane z uwzględnieniem najdalej idącej etyki łowieckiej, nakładającej na niego wobec zwierza, którego chce ubić, obowiązki humanitarne i rycerskie.

Ten „piękny łów" obowiązuje bezwarunkowo angielskiego sportsmana i to tak dalece, że uchybienie jego kodeksowi wykluczyć go może z klubu sportowego lub towarzyskiego.

Zasadą „fair hount'u" jest: ubić zwierza w sposób najszybszy i najmniej dla niego bolesny, a też pozostawić mu szanse obrony życia, choćby z niebezpieczeństwem dla myśliwego połączone — a więc w tym wypadku, gdy chodzi o groźnego przeciwnika, uznać w nim rycerza i zadać mu śmierć, godną rycerskiego stanu.

To katechizm „fair hount'u".

A więc nie należy strzelać do zwierzyny na odległość nie zapewniającą śmiertelnego efektu strzału, nie należy strzelać na próbę, szczególnie śrutem — a i kulę do szlachetnego zwierza posyłać należy tylko na odległość taką, która daje pewność, że umieścimy ją tam, gdzie chcemy.

Rannego zwierza należy jaknajprędzej dobić i nie skazywać go choćby na chwilę męczarni.

Nie wolno strzelać do ptactwa pożytecznego, jak tylko w locie, z wyjątkiem chyba kaczek i gęsi dzikich na podjeździe łódką, głuszców i cietrzewi na tokach.

Należy strzelać tylko do pojedyńczych, lecących ptaków w stadzie, nigdy „w kupę", gdyż prócz ubitych, będzie jeszcze kilka postrzałków przepadających bez użytku.

Nie wolno ubijać ciężarnych samic, lub wysiadujących jaja, zwierząt karmiących i żywiących dzieci a te pozostawiać po ubiciu rodziców na pastwę śmierci głodowej, choćby należały do gatunku najszkodliwszych drapieżców, w takim wypadku należy zniszczyć cały rzut.

Dzisiejsza kulowa broń dalekonośna i zabójcza daje myśliwemu olbrzymie szanse osobiste w spotkaniu z groźnym potentatem dżungli. Pocisk płaszczykowy o poważnym naboju bezdymnego prochu przecina momentalnie nić jego życia, lub czyni go niezdolnym do kontrataku. Dawniej, przed wynalezieniem broni małokalibrowej, rzecz przedstawia się inaczej. Myśliwy strzelając do wielkiego drapieżnika lub pachiderma, rzadko kiedy gasił w ogniu pierwszego strzału jego życie i musiał być przygotowany na szarżę. Ciężka, stara broń o olbrzymim kalibrze ołowianego pocisku, była użyteczną na bliską tylko metę i dawała nieznośny odrzut, który oszałamiał strzelca i zachwiewał równowagę, nie tylko ciała, ale i ducha. Dzisiaj zabijać można najpotężniejsze zwierzęta, nawet słonie na odległość zabezpieczającą zupełnie myśliwego. Lecz właśnie zupełne wykorzystywanie przez polującego tych szans, jakie mu daje broń nowoczesna w spotkaniu z niebezpiecznym

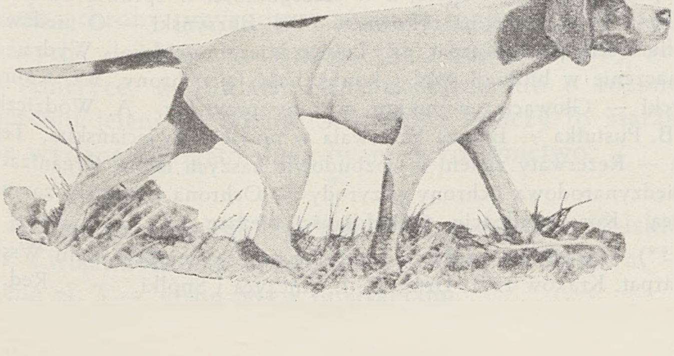
zwierzem, stoi w sprzeczności z zasadą „fair hount'u". Wolno ubić sportsmenowi antylopę na odległość kilkuset yardów — nie wolno mu jednak na tą metę strzelać do lwa, tygrysa, nosorożca, słonia lub bawoła. Należy spotykać się z takim potentatem oko w oko i tak umieścić w nim kulę, by go ubić w ogniu, nie narażając siebie i swych ludzi na niebezpieczeństwo. Wymaga to opanowania nerwów, zimnej krwi i umiejętności strzeleckiej. Kto tych zalet myśliwskich nie posiada, polować nie powinien.

Nie wolno strzelać do zwierza z pojazdów, statków, z okna wagonu. Trzeba zwierzynę podchodzić, zwyciężyć jej czujność, trzeba wypowiedzieć groźnemu przeciwnikowi walkę a nie skrytobójczo odbierać mu życie. Nie wolno czekać na lwa w wysoko znajdującej się czatowni, lecz na ziemi w „zerybie", której ściany z chrustu służą li tylko do zamaskowania obecności człowieka, a które rozsypią się pod jednem uderzeniem lwiej łapy. Na tygrysy w Indjach poluje się na słoniach myśliwskich, co wcale nie przedstawia się bezpiecznie, gdyż atak rannego drapieżcy na słonia stanowi o życiu tych, co na nim siedzą.

Sposób, w jaki polował ś. p. Józef hr. Potocki ze swoimi towarzyszami na lwy w Sudanie, kiedy przez jeźdźców i myśliwych osaczone te zwierzęta z reguły musiały drogo sprzedawać swe życie, był prawdziwym „fair hount'em", był rycerską zabawą.

U nas, w Europie, mało już mamy łowów, w których moglibyśmy się narażać na niebezpieczeństwo osobiste. Czasy turów i żubrów, oszczepów i kusz bezpowrotnie minęły. Pozostaje nam tylko jako groźny przeciwnik gruby dzik przed psami i niedźwiedź. Odyniec osadzony przez psy a podchodzony przez myśliwego z reguły szarżuje. To łów, godny wielkiego myśliwego. Niedźwiedzia należy strzelać tylko wśród dźwięku ogarów i rogów w spotkaniu oko w oko, tak jak ongi polowano w Soplicowie. Królewski to zwierz nasz ostatni! Odbierać mu życie wolno tylko w sposób rycerski i w spotkaniu za rycerza uważać go należy. Wyczekiwanie na niego w zupełnie bezpiecznej czatowni nad padłem i strzelanie do niego na odległość kilku metrów, często w noc ciemną — to nie łowy — to nie wyczyn myśliwski — to nie „fair hount"!

Etyka łowiecka leży wtedy... pod padłem!



K. G.

Słonczy Rok

Wspomnienia myśliwskie z dawnych dobrych czasów

Jesień w r. 1903-cim była wyjątkowo posuszna, między 25-tym sierpnia a 15-tym października nie było większych deszczów, ledwie kilka razy pokropiło. Z tego też zdaje się powodu, słonek w lasach było niewiele, pojawiły się natomiast masowo w podmokłych olszynkach. Właśnie wtedy ukończyłem uniwersytet i postanowiłem poświęcić się rolnictwu (żebym był wiedział nieszczęsny co mnie czeka!); lecz czekałem na wyjście z dzierżawy jednego z folwarków ś. p. mego Ojca. Tymczasem mając czas, polowałem dzień w dzień, od 1-go lipca na kaczki, kszyki, dubelty, przepiórki, kuropatwy, słonki, po kolei przeplatając od października polowanie ze strzelbą, polowaniem konno z chartami. Pamiętam, że w roku tym ubiłem pierwszą słonkę 13 września w dużym łanie kartofli, polując na kuropatwy. Potem, 21 tegoż miesiąca, doniesiono nam, że w ogrodzie cebrowskim widziano słonkę. Poszliśmy z moim młodszym bratem i kuzynem, wziąwszy trzech chłopaków i biorąc pojedyńcze klomby drzew w parku, jako mioty; między czarną kawą a podwieczorkiem, ubiliśmy 6 słonek tak sprawiedliwie rozdanych przez św. Huberta, że każdy z nas miał ich dwie.

28 września, pamiętam ten dzień dokładnie, gdyż było to w wilję imienin ś. p. mego ojca, pojechałem na kszyki do miejscowości Hł. majątku mojej ciotki, gdzie miałem pozwolenie polowania. Ciągnęły się tam wzdłuż Seretu, kilkusetmorgowe, wybitnie mokre łąki, gdzie czasami bywały bardzo dobre naloty kszyków. Zakończeniem tych łąk była około 150 morgowa olszynka, w połowie około 30-letnią, czarną olchą porosła, w połowie odrostowemi młodnikami olchowemi, gęsto niską wierzbiną przerośniętemi. Dzień był nad wyraz miły, słoneczny, niezbyt gorący, przy średnio silnym wschodnim wietrze. Kszyki brałem z wiatrem, w myśl zasady, że w ten sposób lepiej dosiadują i w niedługim czasie 14 kszyków i parę kuligów znajdowało się w siatce towarzyszącego mi chłopaka. Zmęczony trochę ciężkiem błotem, doszedłszy do wspomnianej olszyny, położyłem się na trawie, na jej kraju, a posławszy chłopaka po konie do dworu, oddałem się marzeniom. Suka moja, Diana, wysapawszy się, poszła bobrować do lasu i wkrótce marzenia moje przerwał charakterystyczny odgłos porywającej się słonki, potem drugie i trzecie. Zelektryzowany tem, zerwałem się czemprędzej i ściągnąwszy sukę, poszedłem w las. Ze zdziwieniem zobaczyłem zaraz, że las, a zwłaszcza część jego wysokopienna, gdzie się zwykle w lecie powyżej kolan grzęzło, jest tak sucha, że można w balowych lakierach chodzić, poszedłem więc dalej wśród festonów i girland dzikiego chmielu, który rozpięty na olchach, dawał złudzenie brazylijskiej, dziewiczej puszczy w minjaturze i wkrótce strzeliłem pierwszą słonkę za chwilę dwie w dublecie. Ptaki były widocznie bardzo zmęczone podróżą, zrywały się niechętnie i blisko. Dia-

na tylko trąbą, idąc przy nodze, wskazywała kierunek, którędy iść.

Ani się nie oglądnąłem jak zrobiło się całkiem ciemno, a na trokach moich wisiało 9 tych tajemniczych, długodziobych podróżniczek. Wszystkie były wybitnie rude z bardzo dużemi głowami. Wróciwszy do domu, spędziłem bardzo złą noc; co chwilę słyszałem charakterystyczny świst lotek słonki, we śnie się składałem i oczywiście budziłem. Tak przemęczyłem się do rana. Najgorszem było, że nazajutrz było święto i nie można było jechać na słonki.

Za to 30-go, wziąwszy z moim bratem dwóch chłopaków i Dianę, która nie mając nadzwyczajnego wiatru, była bardzo karna i nigdy poza zasiąg strzału się nie oddalała, rozpoczęliśmy idąc ławą, buszówkę. Słonek zastaliśmy dużo, lecz nie tak głupich jak poprzedniego dnia, pozatem rozrzuconych w zapustach, gdzie strzały były trudne. Często się strzelało w liście w miejsce, gdzie zniknęła słonka i chwilę czekało po strzale, aż szum po liściach i odgłos uderzenia o ziemię, świadczyły o ubiciu słonki. Przemierzywszy las wzdłuż i wszerz kilka razy, odjechaliśmy do domu z 12 słonkami.

W ten to sposób prześladowaliśmy słonki w tej olszynce niemal codziennie, mając w dwóch rezultaty, nigdy mniej jak dwie, często 5 do 6. Na dowód jak się wtedy do tych słonek zapaliłem, niech posłuży następujące zdarzenie:

W międzyczasie miałem dość niemiły wypadek na polowaniu z chartami; klacz moja wierzchowa w galopie za zającem, związała się podkowami tylnych nóg o przednie i błyskawicznie zrulowała jak zając, przygniatając mi łękiem siodła krzyże, a tarzając się przy wstaniu trzy czy cztery razy, poczęstowała mnie kopytem w nos i twarz. Mimo tego zaraz nazajutrz potłuczony i widokiem swej twarzy wzbudzający współczucie, lub szyderstwa tubylców, pojechałem do olszyny i przysiadając co chwil parę na pniakach, przecież 5 słonek strzeliłem. Do 15 października miałem ich 49. Nie mogąc dojść do pół setki, musiałem na 2 do 3 dni wyjechać. Czas się wtedy zmienił, zrobiło się dżdżysto, wietrzno i zimno. Wróciwszy zabiłem w parku 50-tą, więcej nie było i byłem pewny, że to już koniec ciągu.

Tymczasem między 19 a 22-gim zerwała się silna śnieżyca, która trwała bez przerwy, dwa czy trzy dni. Bez wielkich nadziei pojechaliśmy z bratem do Hł. Zastaliśmy w całym lasku wodę nieco poniżej kolan, lecz nowy nalot słonek. Siedziały między konarami olch wyrastającemi z pnia nad wodą i zrywały bardzo daleko. Były to czujne, nader małe ptaki, wyglądały w powietrzu zupełnie siwe, ale ciągnęły jak kule. Kilka z nich udało się nam mimo tego wziąć. Nazajutrz było jeszcze gorzej, rankiem mróz 4% ściął wodę, nie na tyle jednak, by stale utrzymywała ciężar człowieka. Często w chwili strzału, znachodził się człowiek jedną nogą na lodzie, drugą powyżej kolan w wodzie; nachybialiśmy się też na funty! Powoli czas się ocieplał, a my ciągle z olszyny po parę słonek przywoziliśmy. Ostatnią zabiłem w dniu 4 listopada, uzyskując sam jeden liczbę 88 sztuk w jednym sezonie, a brat mój coś około 35.

Na zakończenie powiem na pociechę kolegów myśliwych, którzyby mnie mogli o blagę z zazdrości posądzić, że od roku tego do dnia dzisiejszego, nie wiele więcej ponad tę ilość ubiłem. Dokładnej cyfry podać nie mogę, bo mi zapiski w czasie wojny zaginęły.



Z Bibljografji łowieckiej

Ochrona przyrody*)

Zagadnienie ochrony przyrody wysuwa się od dłuższego czasu na czoło wszystkich zagadnień teoretycznych naszego łowiectwa. Wybitny wpływ, jaki kwestja ochrony przyrody ma na kształtowanie się naszego ustawodawstwa łowieckiego, jej ingerencja w sprawy dotąd uważane za wyłącznie przez świat myśliwski rozwiązywane, wreszcie wspólny cel jeśli idzie o czystą zasadę ochrony przyrody, z którą myśliwi z „typowymi ochraniarzami" są w zgodzie, skłania mnie do zapoznania Szanownych Czytelników „Łowca" z ostatnim Nrem Ochrony Przyrody za rok ubiegły. Oprócz prac interesujących głównie przyrodników, szereg artykułów przedstawia duże zainteresowanie z punktu widzenia myśliwskiego. W pierwszym rzędzie wymienić należy dłuższy artykuł Dra W. Burzyńskiego traktujący o naszym niedźwiedziu Wschodnich Karpat**). Autor rozporządzający bodaj najlepszem doświadczeniem całego szeregu lat pracy łowieckiej w Karpatach Wschodnich, daje nam cały szereg nadzwyczaj ciekawych i nowych obserwacyj, dotyczących życia tego króla naszych gór. Artykuł R. J. Wojtusiaka omawia faunę utworzonego niedawno, dzięki inicjatywie L. hr. Wodzickiego właściciela Poręby, rezerwatu im. Wł. Orkana, rezerwatu w obrębie Gorców. W odróżnieniu do artykułu poprzednio omówionego widać, że autora interesowała

*) Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 11, Kraków 1931. 228 str. 8 tablic i 65 rysunków w tekście. Treść: Witold Kulesza — „Pan Tadeusz" ewangelją ochrony przyrody, W. Gajewski — Szczątki flory pierwotnej w jarze Dniestru, St. Małkowski — Projekt rezerwatu n. Słuczą pod Hołubkowem, R. J. Wojtusiak — O faunie rezerwatu w Gorcach im. Wł. Orkana, Wł. Szafer — W sprawie ochrony zwierząt w porze godowej wogóle, a w szczególności w sprawie odstrzału jelenia karpackiego na rykowisku, Wł. Burzyński — O niedźwiedziu wschodnich Karpat, E. Lubicz Niezabitowski — Wydra, jej znaczenie w biologji wód i konieczność jej ochrony, Wł. Kulmatycki — Głowacica z punktu ochrony przyrody, A. Wodziczko i B. Pustułka — Brzoza karłowata w powiecie święciańskim, Tenże — Rezerwaty zieleni w rozbudowie naszych miast, Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody — Ochrona przyrody za granicą, Korespondencje, Wiadomości bieżące.

**) Wydany w osobnej broszurze p. t. O niedźwiedziu Wsch. Karpat. Kraków 1931. Druk W. L. Anczyca i Spółki. Red.

przedewszystkiem fauna zwierząt niższych, tak iż z myśliwskiego punktu widzenia mało co można znaleźć tam nowego. — Prof. E. Lubicz Niezabitowski w krótkim doskonale ujętym artykule porusza sprawę użyteczności wydry w gospodarstwie rybackiem, słusznie domagając się ochrony dla tego pod względem swoich ciekawych, a niejednokrotnie jeszcze tajemniczych, obyczajów zwierzęcia, któremu rozpowszechnione do niedawna przekonanie o jego bezwzględnej szkodliwości groziło zagładą. Wreszcie prof. Wł. Szafer porusza w swoim wyczerpującym artykule kwestję odstrzału zwierząt łownych w porze godowej wogóle, a jelenia karpackiego w szczególności. Ze względu na dyskusję jaką ten artykuł najpierw drukowany w "Łowcu Polskim" wywołał wśród myśliwych, znany on jest dostatecznie szerokim kołom myśliwskim, by go tutaj omawiać obszerniej.

Ciekawym nie tylko z punktu widzenia przyrodniczego, ale też i łowieckiego, jest dział sprawozdawczy z działu ochrony przyrody za granicą i oficjalnych zjazdów, na których Polska była w r. ub. przez swoich oficjalnych delegatów reprezentowana. Z działu tego dowiadujemy się z przyjemnością, ile w tym dziale zostało w ostatnich latach, mimo szeregu trudności dokonanem w Polsce, w porównaniu do innych krajów, gdzie nieporównanie dłużej idea ochrony przyrody jest już przez odpowiednie ustawy i propagandę krzewioną. Z pośród wielu ciekawych szczegółów, których dla braku miejsca nie mogę przytoczyć, dowiadujemy się między innymi, jak dalece np. moment polityczny we Francji stoi na przeszkodzie dalszemu rozszerzaniu, a nawet zmianom koniecznym t. zw. Konwencji paryskiej z r. 1902 o ochronie ptaków lub nowej ustawie łowieckiej. Dużo miejsca poświęca tegoroczne sprawozdanie ochronie wielkich ssaków afrykańskich, którym dzięki masowemu eksportowi kości słoniowej i rogów nosorożca, szczególniej białego, grozi nieuchronnie zagłada, szczególniej w tych kolonjach, które nie posiadają rezerwatów na wielką miarę zakrojonych, jak np. olbrzymi park narodowy im. Krügera w Afryce Południowej. Na ostatnim kongresie ochrony przyrody z inicjatywy angielskiego premiera R. Mac Donalda, (co jest dowodem jak szeroko i wysoko postawione Koła interesują się tem zagadnieniem), powstała myśl stworzenia specjalnych terenów, w których niejako odbywałaby się hodowla większych ssaków tropikalnych dla zasilania wszelkich zwierzyńców i menażeryj.

Szereg krótkich sprawozdań dotyczących postępu dzieła ochrony przyrody w różnych krajach i dotyczący różnych działów przyrody, jak ochrony przyrody w Ameryce, w Indjach Holenderskich lub o rozmieszczeniu jeleni na terenie Sowietów, kończy to starannie wydane i bogato ilustrowane wydawnictwo.

* * *

Kalendarz Łowiecki na rok 1932, nakładem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa. — Cena zł. 3,—, stron 384 z ilustracjami.

Z radością należy powitać ukazanie się tegorocznego kalendarza łowieckiego na r. b., który stanowi jako całość wydawnictwo nie tylko nader estetycznie się przedstawiające, lecz i treścią swoją każdemu, bez wyjątku myśliwemu polecenia godne.

Na treść jego składają się m. in. następujące artykuły i porady, niezbędne każdemu, przedewszystkiem początkującemu wyznawcy naszego Patrona. Z artykułów na pierwszy plan wybija się przegląd naszych ptaków i ssaków łownych, pióra znanego ornitologa Janusza Domaniewskiego, który ścisłem, a równocześnie i popularnem ujęciem wypełnia dotkliwie dającą się uczuć lukę braku podręcznika do oznaczania tych wszystkich rzadkich zwierząt łownych, z któremi myśliwi mają sposobność się spotykać. Popularne ujęcie wraz z ciekawemi reprodukcjami tropów i szeregiem króciutkich uwag natury biologicznej, przyda się niejednemu z tych myśliwych, którzy zabijając nieświadomie szereg ptaków lub ssaków pod ochroną będących, popadają w przykry konflikt z czynnikami ochrony przyrody. St. Kamocki omawia konserwację i transport zwierzyny, oraz urządzanie lizawek, tematy nadzwyczaj aktualne w dobie, kiedy trudno nawet zwierzynę spieniężyć. F. Rożyński w zwięzłym artykule daje wskazówki hodowlane na wszystkie miesiące roku, Aby zamknąć ten dział, należy jeszcze wspomnieć o przykazaniach łowieckich Jana Sztolcmana zawsze dla każdego myśliwego aktualnych. Osobną część równie ciekawą stanowi część prawniczo-statystyczna wraz z działem informacyjnym, obejmująca m. in. łowieckie przepisy prawne, organizację łowiectwa w Polsce, statystykę łowiecką, wreszcie dziennik myśliwski i różne tabele dotyczące strzałów, naboi etc. Jest rzeczą oczywistą, że i to wydawnictwo posiada swoje ciemne strony, zresztą nieznaczne i które przypuszczać należy, redakcja postara się w przyszłym roku uzupełnić. Do nich zaliczyłbym nie uwzględnienie stosunków małopolskich, czytelnik nie dowiaduje się po przeczytaniu, że jednak najstarszą organizacją łowiecką jest M. T. Ł. we Lwowie, z wydawnictwem o przeszło półwiekowej przeszłości i dziś czynnej szerokiej organizacji. Być może iż powód leży w tem, że do redakcji kalendarza nie został powołany, jak wynika ze spisu rzeczy nikt z Małopolan i temu faktowi może należy przypisać ten brak informacyj*. Również tabela czasów ochronnych, która powinna stanowić ważną część kalendarza i do której myśliwy zagląda często, szczególniej, jeśli poluje w różnych województwach, wydana jest niedbale i jest niewyraźna.

Wszystko to jednak są drobne usterki, łatwe do poprawienia w następnem wydaniu. Całość z ładną winietą piórka J. Dylewskiego, jest polecenia godną by znalazła się w każdej torbie myśliwskiej, w ręku każdego myśliwego.

Dr K. Wodzicki
Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

* Nie otrzymaliśmy nawet egzemplarza recenzyjnego. Red.

Conseil International de la Chasse
Sesja II-ga.

Unifikacja ustawodawstw łowieckich.

Ujednostajnienie dat otwarcia i zamknięcia polowań.

Referat wygłoszony przez Pana P. Edmunda Müller-Tescha, Prezydenta luksemburgskiego St.-Hubert klubu.

(dokończenie)

Z podanego powyżej przeglądu postanowień o czasach ochronnych i z tabeli porównawczej*, którą przedstawiłem wynika, że daty otwarcia i zamknięcia polowania różnią się nietylko między państwami, ale także między częściami tych samych państw, w ich wnętrzu, przyczem jednak przyznać należy, że różnice wewnętrzne są wprowadzane racjonalnie, podczas gdy różnicom zachodzącym między obcemi sobie państwami brak znamion racjonalności. Przeciwnie, różnice te są sztuczne, a pochodzą z braku uzgodnienia granic politycznych z granicami klimatycznemi. Oczywiście, że wynikające stąd złe skutki dają się odczuwać zwłaszcza w okolicach nadgranicznych, a specjalnie w krajach małych, będących w rzeczywistości tylko granicami.

Z tego drobnego powodu, iż niema uzgodnienia dat, któremi się właśnie zajmujemy, wynika to, że nic nie jest łatwiejszem dla kłusowników i ich popleczników jak przewozić swój łup potajemny przez granicę i wystawiać na sprzedaż publicznie i bez obawy kary w kraju, gdzie polowanie jest już albo jeszcze otwarte, zwierzynę pochodzącą z kraju, gdzie polowanie jest jeszcze lub już zamknięte. Naodwrót, jeżeli system certyfikatów pochodzenia nie jest otoczony najsurowszemi kautelami, to niema nic łatwiejszego jak zwierzynę ubitą w sposób kłusowniczy podać jako zwierzynę importowaną i sprzedawać pod obcą etykietą krajowe kuropatwy, zające i sarny.

Ale ta sytuacja, która w takiej mierze wspiera wykonywanie polowania bezprawnego i praktyki kłusownicze, naraża również na opłakane niedogodności i tych, którzy wykonują polowanie uczciwie i zgodnie z prawem łowieckiem; to też powoduje ona najwidoczniej zmniejszanie się ilościowe prawidłowych myśliwych w terytorjach granicznych.

Ale w tym samym porządku myśli, różnice ustawodawstw łowieckich dają się odczuwać nietylko w tem co dotyczy dat otwarcia i zamknięcia polowania, lecz w równej mierze i w kwestji prawniczej kwalifikacji wykroczeń łowieckich i środków ich wykrycia i stwierdzenia. Każdy kraj ma odrębne prawa w sprawach transportu zwierzyny, jej zatajenia, konfiskaty, definicji narzędzi zakazanych, sposobów polowania i t. d.

Z tego co wyżej powiedziałem wynika, według mnie, że unifikacja ustawodawstwa łowieckiego — oczywiście w pewnej mierze — narzuca się sama przez się. Unifikacja ta, stosownie do tego co wyżej powiedziałem, powinnaby odnosić się do pewnej liczby punktów, które tu przytoczę:

1. Prawnicza definicja aktu polowania, prawa polowania, przestępstwa kłusownictwa i przestępstwa zatajenia zwierzyny ubitej w sposób kłusowniczy.
2. Ściganie przestępstwa kłusownictwa, ściganie, przechwycenie i konfiskata zwierzyny w sposób kłusowniczy zdobytej, a to tak w czasie transportu jak u przechowywacza.
3. A zszczególnie: ustalenie dat otwarcia i zamknięcia polowania według stref międzynarodowych, istotnie równoległych i przystosowanych do konieczności klimatu, meteorologji, rolnictwa i do tych, które wynikają z fenomenów zapłodnienia i rozmnoży, a zatem fenomenów, których powszechna identyczność nie zatrzymuje się przed barjerami granic politycznych... Z tej synchronizacji wynikałoby, że tak powiem, automatycznie, ogromne zmniejszenie się kłusownictwa, tej plagi pogranicznej.

W projekcie tym dopatrujemy się wydobycia na wierzch jednego z głównych punktów wspaniałego programu M. Z. Ł. Oczywiście nie zapoznajemy, że zupełna realizacja tego projektu nie będzie możliwą bez wdania się ustawodawcy, co ją przesuwa na termin dość odległy, choćbyśmy nie mieli wątpliwości o sławetności pracy w parlamentach... W każdym jednak razie punkt trzeci zestawienia moich dezyderatów, a mem zdaniem najważniejszy, a to ów dotyczący synchronizacji terminów, zależy od władzy administracyjnej, nicby zatem nie powinno przeszkodzić jego bliskiej realizacji.

Domagamy się zatem, by M. Z. Ł. zechciał podjąć starania o przeprowadzenie tego ujednostajnienia terminów w sensie wyżej wyłuszczonym i wpisać je w program swej działalności i prosimy, by biuro Związku zastanowiło się czy nie należałoby zbadać, jakąby była najkrótsza i najpraktyczniejsza droga zainteresowania tą sprawą odnośnych czynników autorytatywnych.

Słowo jeszcze Panowie by skończyć:

Wielkie narody europejskie, szczególnie te na wschodzie, których ustawodawstwa łowieckie są bardziej jednolite i nowsze, nie odczuwają może tak jak kraje mniejszej wagi, potrzebę rozwiązania tej sprawy. Rola jednak międzynarodowa państw małych nie jest bynajmniej do pogardzenia. Niechaj mi wolno będzie, w mym charakterze Luksemburgczyka, wskrzesić pamięć jednego z mych ziomków — mam na myśli Emila Mayrischa, — który był jednym z pionierów porozumienia się ekonomicznego narodów. Niech nam wolno będzie dorzucić kamyk do budowli, pod którą on położył fundamenty.

(tłum. *A. Sander*)



* Patrz na tablicę, zamieszczoną w numerze 6-tym „Łowca", w pierwszej części tłumaczenia referatu.

✝

Władysław Korwin Bogucki

ziemianin, b. Marszałek pow. husiatyńskiego, członek M. T. Ł., zmarł w Czarnokońcach Wielkich, dnia 15 marca b. r., przeżywamy lat 82.

Zmarły był znakomitym myśliwym, doskonałym strzelcem i serdecznym towarzyszem. Wśród nigdy nieustającej pracy, polowanie było dla niego najmilszą rozrywką i odpoczynkiem, łączył amatorstwo polowania z powiększaniem i hodowlą zwierzostanu, miłując przytem przyrodę. Był On najlepszym ojcem dla własnej rodziny i najlepszym chlebodawcą dla swych urzędników i całej służby. On, który sobie nigdy nie przebaczał, przebaczał innym wszystko.

Smutny obrządek pogrzebowy zgromadził oprócz licznej rodziny, wielu przyjaciół i znajomych, którzy w ten sposób oddali ostatnią przysługę Zmarłemu, wyrażając głęboki żal z powodu niepowetowanej straty a wdzięczni urzędnicy ponieśli na ramionach ukochanego swego Pana na miejsce tymczasowego spoczynku, albowiem zwłoki przeniesione zostaną do grobowca rodzinnego w Kluwińcach.

Cześć Jego pamięci. *W. K.*

KORESPONDENCJE

W sprawie sprawozdań statystycznych

Kamionka Strumiłowa, 7 sierpnia 1931 r.

Spotkał mię wprawdzie zaszczyt wielki, że Szanowny Wydział uznał sprawozdanie moje za najlepsze i jako takie, za wzór ogółowi Delegatów przedstawił, nie mogę jednak wyjść ze zdziwienia, że na ogół Delegatów wezwanych do przedłożenia żądanego sprawozdania — ja jeden tylko zebrałem materjał taki, jaki Szanownemu Wydziałowi faktycznie jest potrzebny.

A przecież było to rzeczą zupełnie mechaniczną, nie wymagającą ani zbytnich wysiłków fizycznych — ani umysłowych, albowiem:

1) W myśl Rozp. Pr. Rp. z 3 XII 1927 o Prawie łowieckiem, wszelkie obszary łowieckie tak samoistne jak i spółkowe, mają być w Starostwie zarejestrowane, tak co do obszaru — jak i właściciela.

2) Na mocy specjalnego wezwania Starostwa, wszystkie obszary łowieckie tak samoistne, jak i spółkowe, mają najdalej do końca lutego każdego roku, przedkładać Starostwu szczegółowe wykazy ubitej zwierzyny, za ubiegły rok myśliwski, t. j. za czas od 1 II. do 31 I. — wraz ze swojemi uwagami.

Cała zatem praca polegała na tem, że zrobiłem sobie odpis zarejestrowanych obszarów łowieckich, oraz notatkę z przedłożonych Starostwu wykazów ubitej zwierzyny i na podstawie tych danych, sprawozdanie zestawiłem.

Takie zatem sprawozdanie mógł zrobić każdy delegat w siedzibie powiatu zamieszkały. W tym też kierunku, sądzę, byłoby dobrze, nieodnosić się do ogółu delegatów — tylko nałożyć obowiązek na Delegata w siedzibie powiatu zamieszkałego, lub w pobliżu mieszkającego — o ileby w samej siedzibie powiatu Delegata nie było — by taki wykaz z dat zasiągniętych w Starostwie sporządził, i w terminie oznaczonym przez Szanowny Wydział M. T. Ł. przedłożył.

Zdaniem mojem Delegat ten — dla idei i pomocy M. T. Ł. w Jego dążeniach — tej kilkugodzinnej pracy pewnie by nie odmówił, a przyczyniłby się bardzo do poparcia dążeń Szan. Towarz. Sprawozdanie takie mogłoby Szan. Towarz. mieć już najdalej w połowie marca każdego roku — i to jak najdokładniejsze — bo na urzędowych danych — oparte.

Wprawdzie obowiązujące Rozp. łowieckie nie nakłada obowiązku na właścicieli i dzierżawców polowań, przedkładania wykazu ubitej zwierzyny z końcem każdego roku myśliwskiego, ale wykazy takie są tutaj Starostwu (na specjalne wezwanie Starostwa zwykle w styczniu w powiat wysyłane) w terminie do końca lutego przedkładane.

O ileby w innych powiatach, wykazów ubitej zwierzyny Starostwu nie przedkładano, może Delegat miejscowy uprosić Starostwo do zażądania takiego wykazu w terminie do końca lutego i sądzę, że dla dobra sprawy, życzeniu Delegata, na pewne zadosyćby uczyniono.

Hipolit Neumann
del. M. T. Ł.

Rakowa, 10 marca 1932 r.

W Nrze 4-ym „Łowca" z b. r., niemiło dotknął mnie brak wzmianki o opiece nad zwierzyną w Rakowej — niezbyt długo wprawdzie istniejącej, do tej pory bez większego rezultatu, nie mniej jednak wyraźnie zapoczątkowanej.

W Nrze tym, w nieoficjalnem zdaje się sprawozdaniu z powiatu samborskiego, wymienione były majątki, dzierżawione przez Tow. myśliwskie, w których wiązki siana przez całą zimę zwierzyna nie dostaje, gdzie polowania się jednak odbywały w sporą ilość strzelb.

Jakże więc trudno poprawić stan zwierzyny w lesie, na kilkukilometrowem zetknięciu z takim sąsiadem. Słusznie żalił się na to ktoś na łamach „Łowca". Przez szereg więc lat mówiło się, że kuropatw i zajęcy w tych stronach nigdy nie będzie, że o inną zwierzynę łowną i tak dbać nie warto, bo gdy przejdzie granicę, to ją ubiją.

Jak bardzo pragnę tego, by sąsiedzi nasi zajęli się szczerze łowiectwem! O ileż łatwiej mogłyby obie strony dojść do liczniejszego zwierzostanu! Wcześniej czy później wzajemne porozumienie hodowlano-łowieckie nastąpić musi, a nie zrażając się brakiem jego, robimy swoje.

Przez całą zimę sarny mają w 9 miejscach zakładaną paszę w drabinkach, żłóbkach, lub między rozwidlone i zabezpieczone od opadów pnie drzew. Dla nielicznych zajęcy stoją przy linjach snopki owsa a jedyne, 15 sztuk liczące stadko kuropatw, zrobione ma dwie budy. Do tej pory lisy zjadły 9 koni, krowę i cielę. Ze szkodników ubito: psów 24, kotów 7, jastrzębi 6, wron 3, czapel (gosp. rybne) 23, razem 63 sztuk. Strzałowe wynosiło 93 zł., prócz 30 zł., jakie otrzymał leśny Pleśniak za pochwycenie na gorącym uczynku kłusownika z żelazkami na lisy.

Polowania w tym roku nie było i myślę, że przy poparciu zamiłowanego w zwierzynie właściciela WP. Adama Kozłowieckiego, w przyszłym roku polowania na zające też się nie urządzi.

Ze zwierzyny łownej strzelono: 1 rogacza, 3 lisy, 1 kunę, 1 zająca (24 XII) cyranek 7, krzyżówek 6, podgorzałek 1, nurków 5, łysek 5. — Razem 30 sztuk.

Stan sarn w lesie obliczam na 30, rogaczy 5, lisów wiele, borsuków dwie nory. Przez kilka dni błąkała się też z gór zapewne nadeszła łania, a na wysokich jodłach zakładała już gniazdo para kruków — jak fama głosi — od szeregu już lat tu wywodzących młode.

Teren dla sarn i lisów wspaniały, jeśli więc tylko Pan Bóg da doczekać, za kilka lat pokażemy ładniejszy rezultat.

Z dobrym stanem zwierzyny zazębia się ściśle karanie leśnych złodziei i zakaz przechodzenia i wałęsania się po lesie — bez tego ani kłusownika, ani sidlarza się nie upilnuje.

Z przyjemnością więc podkreślam rozumne i stanowcze karanie tych przestępstw przez Starostwo w Samborze, oraz stałą gotowość w pójściu na rękę posterunku P. P. w Wojutyczach. *L. S.*

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Wydział Oddziału ustalił termin dla dorocznego **Ogólnego Zebrania Członków na niedzielę, dnia 24-go (dwudziestegoczwartego) kwietnia 1932 r., o godz. 10-ej przedpołudniem,** w Krakowie w sali Towarzystwa Strzeleckiego, przy ul. Lubicz 16.

Porządek dzienny Zebrania:

1. Zagajenie,
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Og. Zebr.,
3. Sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków za rok 1931,
4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej oraz wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutorjum,
5. Wybory uzupełniające: prezesa, wiceprezesa, 2 czł. i 2 zast. członków Wydziału, 3 czł. Kom. Rewiz.,
6. Wnioski i interpelacje.

Na powyższe Ogólne Zebranie zapraszamy niniejszem wszystkich Członków M. T. Ł., zamieszkałych na terytorjum Województwa krakowskiego.

—o—

W dniu 9 marca b. r., odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału. Przewodniczy wiceprezes p. Adam hr. Starzeński, który mimo dolegliwej niedyspozycji w stanie zdrowia, przyjechał z Kościelca na posiedzenie; — obecni członkowie Wydz. pp.: Marjan Jagusiński, dr. Adam Lardemer, Stanisław Morawetz, inż. Bolesław Szarek i Włodzimierz hr. Tyszkiewicz. — Usprawiedliwili nieobecność członkowie Wydziału, pp.: Andrzej Chwalibóg i Witold Michałowski.

P. dr. Lardemer poświęca w gorących słowach wspomnienie pośmiertne wieloletniemu Prezesowi i Delegatowi Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, ś. p. gen. Józefowi Stillerowi, podnosząc wybitne zasługi ś. p. Zmarłego około organizacji i kulturalnego podniesienia łowiectwa polskiego a w szczególności łowiectwa na terenie działalności Oddziału Krakowskiego. W przemówieniu podkreśla p. dr. Lardemer szlachetne i sympatyczne rysy charakteru powszechnie szanowanego i kochanego ś. p. Prezesa, towarzyszące owocnej pracy we wszystkich fazach Jego życia, a z którego On, wolną od zawodowych zajęć część, oddawał zawsze i z tak żywą gotowością na usługi tej bardzo umiłowanej przezeń idei rodzimego łowiectwa. — Serdeczne to wspomnienie pośmiertne, kończy mowca złożeniem głębokiego hołdu świetlanej pamięci ś. p. Zmarłego, z wnioskiem o zanotowanie wyrazów tych uczuć w protokole posiedzenia. Uczestnicy zebrania stojąc, wysłuchali z prawdziwem współczuciem wymownych słów żalu za drogim niezapomnianym Prezesem, najlepszym i najserdeczniejszym swym Druhem i Współtowarzyszem pracy.

Po tem przemówieniu, przewodniczący p. Adam hr. Starzeński na znak żałoby zamknął posiedzenie.

Z Wydziału Oddziału M. T. Ł., w Krakowie

Odezwa do Myśliwych

Przed paru laty zwróciłem się na łamach „Łowca Polskiego" do myśliwych z apelem o dostarczanie podpisanemu głów g ł u s z c ó w i c i e t r z e w i. W pracy poświęconej szacie godowej ptaków, wydanej w r. 1929 przez Polską Akademję Umiejętności, uwzględniłem i narośle naszych ptaków łownych, stanowiących jak wiadomo cenne trofeum myśliwskie. Niestety dla braku materjału, szereg właściwości brwi godowej głuszca i cietrzewia mógł być jedynie pobieżnie uwzględniony na podstawie danych z literatury, a np. tak ciekawy i dla myśliwego objaw głuchoty u głuszca podczas jego pieśni, nie mógł być wcale opracowany.

W odpowiedzi na ten apel skierowany do myśliwych, uzyskałem b. szczupły materjał*, który nie mógł wystarczyć do definitywnego opracowania interesującej nas kwestji. Mając w b. r. zamiar przystąpić łącznie z jednym z naszych chemików-myśliwych do dalszych badań w tym zakresie, przyczem i strona fizjologiczna mogłaby być uwzględnioną, zwracam się z ponowną prośbą do Myśliwych, szczególnie do tych, którzy posiadając już pierwsze trofeum, mogliby przy szczęśliwem spotkaniu następne podpisanemu dla celów naukowych odstąpić. Rozchodzi się o całe sztuki, ewentualnie o głowy, łącznie z szyją, możliwie b e z p o ś r e d n i o p o z a b i c i u, pośpieszną przesyłką pod adresem podpisanego wysyłane.

Kraków, 6, św. Anny, Zakład Anatomji Porównawczej U. J.

Dr K. Wodzicki
Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

* W szczególności od Pp. Fr. Raciborskiego (Broniów) i Ant. hr. Starzeńskiego (Płazy), którym na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie.



SPROSTOWANIE

W numerze 6-tym „Łowca" z dnia 16 III. b. r., str. 74, w artykule Antoniego Pisulińskiego, w 7 wierszu od góry ma być „pod okapem" a nie „pod oknem".

Na str. 75 (strona prawa), we wierszu 16 od góry, ma być „euforbie kandelabrowe" (candelabra Euphorbia), zamiast „cutorbie kandelabrowe" jak mylnie wydrukowano.



Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek   Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16